Rok XXXI. Piotrków, dnia 20 Lipca (2 Sierpnia) 1903 r. № 31.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

3.

O lecznictwie i szalbierzach.

napisał *Dr. Weinzieher.*

(Ciąg dalszy).

Nauka nie poprzestaje jednak na stwierdzeniu samego faktu samouleczalności wielu chorób, lecz dochodzi zarazem dróg i sposobów, używanych przez organizm w celu usunięcia bądź samej przyczyny choroby, bądź jej następstw.

Związek pomiędzy przyczyną choroby a ustrojem może w trojaki sposób zostać zerwany. 1) przez zupełne usunięcie jej z ustroju, 2) przez rozcieńczenie, zobojętnienie lub obumarcie; tak iż przestaje działać, choć tkwi nadal w ustroju; 3) przez przystosowanie się ustroju do przyczyny chorobowej. Np. drobne obce ciała, znajdujące się w skórze lub błonach śluzowych, jak drzazgi, piacek i t. p. wywołują miejscowe zapalenie i zostają wraz z ropą wydalone; ciała szkodliwe, przyjęte do wewnątrz, zostają usunięte przez wymioty lub przez kanał kiszkowy. Trucizny ulegają zobojętnieniu przez pewne soki (np. sok żołądkowy) lub wydalone zostają przez specyjalne narządy wydzielnicze, np. przy otruciu rtęcią następuje obfite wydzielanie się jej z śliną i t. p.

Do pewnych trucizn np. nikotyny, alkoholu, opium, arszeniku, może się organizm przystosować, przyzwyczaić, naturalnie do pewnego stopnia.

Jednem słowem, *jak wahadło do pionu, tak ustrój żywy dąży do wyrównania swych czynności w jakikolwiek sposób zakłóconych.* Tą samą dążnością odznacza się każdy poszczególny narząd ciała. Serce np. jest w stanie w razie potrzeby zwiększyć lub zmniejszyć swoją czynność; może ono uderzać zarówno 70 razy na minutę jak i 140—150, może przepędzić większą lub mniejszą ilość krwi; może pracować przy dużem jak i małem ciśnieniu krwi. Siła mięśniowa serca nie podlega naszej woli, lecz przystosowywuje się z łatwością do każdego zapotrzebowania ustroju, dzięki subtelnemu unerwieniu serca; serce jest nawet w stanie przy długotrwałych przeszkodach w krwiobiegu znacznie się rozszerzyć i uledz przerostowi; w ten sposób zostaje organizm utrzymany w równowadze, gdyż inaczej, otrzymując mniejszą niż mu potrzeba ilość krwi świeżej, musiałby prędko zginąć. Podobnież ilość i jakość krwi w organizmie reguluje się wedle potrzeby: z jednej strony posiada organizm w wysokim stopniu zdolność wytwarzania krwi, z drugiej zaś strony usuwanie szkodliwych jej składników.

Dla zachowania stałej temperatury posiada też ustrój odpowiedni przyrząd regulacyjny, który zapobiega zbytniej utracie ciepła przez zwężenie naczyń skórnych i wzmożone wytwarzanie ciepła, zbytniemu zaś ogrzaniu przez rozszerzenie naczyń skórnych, wzmożone poty, większą czynność serca i t. d.; wszystkie owe czynności kierowane są przez system nerwowy.

Podobnych środków i aparatów regulacyjnych znajdujemy w ustroju bardzo wiele, a znajomość ich czyni dla nas zrozumiałemi owe, napozór tak cudowne wypadki, samouleczenia.

Jakkolwiek wielką jest zdolność samolecznicza ustroju, to przecież nigdy przekroczyć nie może granic swych czynników fizyjologicznych, na których właśnie się opiera.

Przedewszystkiem, wszelkie środki i narządy regulacyjne powinny znajdować się w najzupełniejszym porządku. Tylko zdrowe serce może zwiększyć swą pracę. Aby po silnych krwotokach odnowienie krwi szybciej nastąpić mogło, powinny organy krwiotwórcze w należytym znajdować się stanie; aby jedna nerka wytwarzała tyleż moczu, co zwykle dwie nerki wydzielają, powinna oczywiście być zupełnie zdrową. Następnie, dla osiągnięcia swego celu wymagają środki regulacyjne pewnego czasu; często więc zdarzyć się może że zdolność samolecznicza przychodzi zapóźno. Wreszcie zdolność, w najlepszym razie, jest tylko funkcją pewnej wielkości. Jeśli np. utrata krwi wynosi połowę całej ilości, znajdującej się w ustroju, wtedy zastąpienie jej innymi sokami, swobodnie krążącymi, już nie wystarcza; jeśli zapalenie dotknie $^2/_3$ płuc, wtedy pozostała $^1/_3$ powierzchni oddechowej nie wystarcza do utrzymania w równowadze procesu oddychania, i organizm zginąć musi i t. p.

Ale i pozatem jest jeszcze sporo wypadków, w których zdolność samolecznicza ustroju zupełnie odmawia. Tu należą np. ostre choroby mlecza przedłużonego, serca, obu płuc, obu nerek, szybko niszczące czynność tych niezbędnych dla życia narządów; tu należą choćby zwichnięcia, gdzie natura nie posiada żadnego środka do wprawienia zwichniętej kończyny. A zatem granice samouleczalności są ściśle zakreślone. Nie dość na tem, albowiem w tych jej ściśle zakreślonych granicach, droga, po której kroczy, bywa często b. niebezpieczną i niepewną. Np. obce ciało, znalazłszy się w kanale pokarmowym, a nie usunięte drogą naturalną, może przez organizm zostać usunięte drogą przedziurawienia żołądka lub kiszek, przez co następuje wylanie ich zawartości, pełnej zarazków, do otrzewnej i jej zakażenie: chcąc usunąć obce ciało, organizm wywołuje samozakażenie, które kończy się zwykle śmiertelnie. Pomimo tedy wszelkiej samouleczalności chorób, zadanie medycyny zawsze polegać będzie na otrzymaniu wyników jeszcze lepszych przez odpowiednie postępowanie. Dokładna zaś znajomość zdolności samoleczniczej organizmu ułatwi nam w każdej chorobie wybór kierunku wskazanego przez samą naturę.

(c. d. n.)

O kasach pożyczkowo-oszczędnościowych.

«Kuryjer Codzienny» nie bez zasady zarzuca większości naszych kas oszczędnościowych, niezrozumienie interesu stowarzyszonych i geszefciarstwo—innemi słowy, spaczenie charakteru tych ważnych i potrzebnych nam instytucyj.

Czytając w ostatnich czasach—powiada—dość liczne sprawozdania z czynności kas oszczędnościowo-pożyczkowych, nadto zaś słuchając skarg, po większej części lękliwych, niekiedy jednak ostrych i śmiałych,—że zasadniczy cel tych instytucyj drobnego kredytu został zwichnięty, przypuszczaliśmy, że trzeba będzie pożegnać się zupełnie z nadzieją działalności ich społecznej,—że wszystkie pójdą *za prądem geszefciarskim*, który tak wybitnie zaaklimatyzował się np. w pierwszej warszawskiej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej.

Z tem większą, a prawdziwą przyjemnością przyjmujemy do wiadomości każdy fakt, który świadczy, że nie wszystkie «kasy» i «towarzystwa» drobnego kredytu odrzuciły «dobro społeczne» jako grat niepotrzebny. Takie np. Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Przedeczu zrozumiało coś więcej nad dyskonto weksli,—ono zrozumiało mianowicie, że skoro nawet wielkie banki chętnie dziś kroczą w ślady kantorów wekslarskich, to drobnym instytucyjom kredytowym, z grosza biedaków stworzonym, inna przystoi droga.

Oto kilka szczegółów, jakie zapożyczamy z «Przeglądu bankowego» o działalności Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Przedeczu:

Była to zima. Widmo chłodu zaglądała co raz częściej, coraz groźniej... Drożyzna węgla doszła do 2 rb. za korzec. Chcąc ratować biedaków, Towarzystwo sprowadza wagon węgla i sprzedaje go detalicznie, przez co obniża cenę o 60 kop. na korcu. Transport rozchwytano w oka mgnieniu—i znów ceny podniosły się do 2 rb. 25 kop., ba, rozgniewani spekulanci nie chcieli węgla wcale sprzedawać zwolennikom Towarzystwa. Towarzystwo jednak nie ulękło się groźby: sprowadziło nowe dwa wagony, nadto zaś powzięło uchwałę, iż odtąd na składzie zawsze wagon węgla znajdować się powinien. I tym sposobem w Przedeczu niema «kwestyi węglowej»...

Drugi fakt: Towarzystwo spostrzegło, że ma gotowiznę leżącą bezużytecznie, a szewcy w Przedeczu narzekają na drożyznę skór. Popróbowało tedy najprzód wejść w układy z dostarczycielem skór z Kłodawy (żydem, naturalnie), lecz ten odmówił, nadto zaś roztoczył przed kierownikami kasy rozpaczliwy obraz stanu i warunków handlu skórami. Zmroziło to na razie, ale niebawem powrócono do tego przedmiotu i póty nie ustawano w próbach i zabiegach, pomimo że kłodawski dostarczyciel wypowiedział Towarzystwu walkę zaciętą, aż doprowadzono do obniżenia ceny skór w Przedeczu najprzód o 5, potem jeszcze o 2 i pół kop. na funcie. Wynaleziono wreszcie niedaleko od Przedecza, w Rusocicach, małą garbarnię i z nią zawarto układ na dostawę skór dla szewców przedeckich. Podobno szewcy przedeccy w jednym roku zyskali około 5,000 rb. na cenie skór. Duży to rezultat na małym rynku przedeckim...

Oto, jak pojmują w Przedeczu obowiązki swoje ludzie powołani do kierowania instytucyją drobnego kredytu. Tym «prowincyjonalistom» zdaje się widocznie, że łakome ściąganie procentów i kar nie jest jeszcze zasługą społeczną...

W sprawie listów zastawnych

4½% T. K. Z., do których mają być dołączane nowe arkusze kuponowe na czas dłuższy «*Echa Płockie i Łomżyńskie*» z wiarogodnego źródła, otrzymują wiadomość wprawdzie nie potwierdzoną jeszcze w drodze urzędowej, niemniej jednak dość pewną, iż dołączanie nowych kuponów ma się odbywać wyłącznie tylko w Warszawskiej Dyrekcyi Głównej.

Nie trzeba się chyba nad tem zbytecznie rozwodzić, piszą «Echa», że decyzyja taka uczyniłaby ogromną różnicę posiadaczom listów zastawnych, Tow. tak w naszym, jak i w innych miastach i miasteczkach prowincyi zamieszkałym. Większa ich część za ciężko zaoszczędzony grosz nabyła zaledwie jeden, lub dwa listy zastawne i starannie je przechowuje na czarną życia godzinę. Po nowe kupony trzeba więc jechać osobiście do Warszawy i zabawić tam dni parę, lub załatwić tę sprawę za pośrednictwem osób trzecich, lub też w końcu żądanie swoje przesłać pocztą, z zachowaniem przepisanych formalności, o których nie każdy przecie wiedzieć może i—ponieść naturalnie i w tym wypadku znaczne koszta przesyłki.

Czyż nie jest to dla nas, dla mieszkańców najdalszej prowincyi, wielką niedogodnością i niepowetowaną stratą czasu i pieniędzy? W odpowiedzi otrzymamy, że tak jest w istocie, że jest to nieoczekiwane utrudnienie, na usunięcie którego przed wydaniem urzędowego potwierdzenia baczną uwagę skierować należy, tembardziej, że postanowienie takie stanowczo wpłynie i na kurs samych papierów, bo zachęcić może do unikania ich kupna. Interes zrobią jedynie domy bankierskie, które napewno znajdą się w posiadaniu większej ilości listów opatrzonych kuponami.

Pożądanem więc jest bardzo, by wymienioną czynność załatwiać mogły, na zasadzie stosownego upoważnienia Dyrekcyje Szczegółowe, który to porządek był już przecie stosowany przy konwersyi 5% listów zastawnych T. K. Z. na 4½%. Zdaniem naszem, wszelkie uboczne względy, jak np. kwestyja wyciśnięcia stempla i t. p. mogą być usunięte. Można zastrzedz, że Dyrekcyje Szczegółowe dołączyć stempla nie omieszkają. W końcu nadmieniamy, iż przecież dawniej przy realizacyi kuponów z wylosowanych listów, czynność ta, chociaż odbywała się najpierw wyłącznie w Dyr. Gł., następnie w interesie własnym i klijenteli, władze Tow. upoważniły do załatwienia jej biura Dyrekcyi Szczegółowych, co było wielkiem udogodnieniem dla publiczności i wcale ujemnych skutków nie wywarło.

Konsekracyje kościołów i wizytacyje JE. ks. Biskupa.

Gorąco witany przez rozciągniętych wzdłuż drogi włościan, traktem pokrytym kwiatami i zielenią wjechał JE. ks. Biskup Zdzitowiecki d. 21 z. m. do Milejowa, w celu dopełnienia tam konsekracyi nowowzniesionego kościoła. W progach nowej świątyni przywitał ks. Biskupa proboszcz miejscowy ks. Jankowski, który w swem przemówieniu rozwinął obraz ofiarności miejscowych parafijan na rzecz świątyni. W odpowiedzi na przemówienie ks. J., JE. wyraził radość swą z powodu pobudowania nowego a tak pięknego Domu Bożego, poczem przystąpił do odprawienia żałobnego za Ojca Ś-go nabożeństwa. Po nabożeństwie Dostojny Pasterz złożył w przygotowanej na ten cel kapliczce relikwije św. św. męczenników, tłumacząc jednocześnie ludowi w dłuższem przemówieniu, znaczenie dokonanej ceremonii. Po ukończeniu jej, JE. udał się do starego kościoła gdzie 3000 wiernych udzielił Sakramentu Bierzmowania.

Następnego dnia od wczesnego już ranka u trzech ołtarzy księża odprawiali msze święte. O godz. 8-ej rano rozpoczęła się właściwa ceremonija konsekracyi. Obrzędy te trwały do godz. 12-ej. Po dokonaniu zewnętrznego poświęcenia świątyni i odprawieniu sumy, ks. Biskup o godz. 2-ej znów przemówił do zebranego ludu, oddając mu nowy Dom Boży w opiekę i do ks. proboszcza, któremu dziękował za jego starania położone około budowy świątyni.

Po przemówieniu ks. Biskupa rozpoczął się obrząd konsekracyi wnętrza świątyni. Ceremonijami kierował ks. kanonik Mirecki, regens konsystorza katedralnego wraz z ks. Sędzimirem, kapelanem ks. Biskupa. Podniosłe kazanie podczas sumy wygłosił ks. kanonik Jankowski z Kamińska, dziekan piotrkowski. Jednocześnie odbywała się spowiedź. Po ukończeniu ceremonii, ks. Biskup udał się na plebanię, gdzie go powitał jeden z obywateli okolicznych, oraz jeden z włościan (ten ostatni wierszem), poczem Dostojny Pasterz zasiadł do wieczerzy w towarzystwie 80 osób.

Gościnnie podejmowany, dzień 23 lipca ks. Biskup spędził u swego ojca chrzestnego p. Strzeleckiego w Łochyńsku, a następne 2 dni u pp. Trepków w Jeżowie, zkąd dojeżdżał do Rozprzy dla odprawiania Mszy Ś-tej, spotykany wszędzie radośnie przez miejscowy lud, przystrojony, według miejscowego zwyczaju, w modre sukmany czerwonemi przepasane pasami.

Z Jeżowa d. 25 z. m. pospieszył na konsekracyję świątyni, świeżo odnowionej i ozdobionej nowemi ołtarzami w Krzepczowie, której początek sięga jeszcze r. 1720.

Wczesnym rankiem w niedzielę rozpoczęły się ceremonije, trwające godzin cztery wśród ulewnego deszczu. Podczas ceremonij ks. Biskup, podobnie jak w Milejowie, tłumaczył zebranym parafijanom znaczenie obrzędów konsekracyi. Dostojny Konsekrator celebrował również sumę, podczas której wygłosił kazanie ks. Antoni Grochowski, prefekt piotrkowskiego gimnazyjum męzkiego. Podczas uroczystości odbywała się spowiedź oraz Sakrament Bierzmowania, do którego przystąpiło 2000 osób.

Żegnany na peronie piotrkowskim przez zgromadzone duchowieństwo i mieszkańców miasta, JE. ks. Biskup Zdzitowiecki o g. 6-ej w poniedziałek d. 27 z. m. udał się w drogę powrotną do Włocławka.

Następne wizytacyje dyjecezyi, według ułożonej i zatwierdzonej już przez JE. ks. Biskupa marszruty będą się odbywać w dalszym ciągu w następującym porządku: 17 b. m. wieczorem uda się JE. do Dmenina, gdzie przepędzi dzień 18 i 19 do wieczora, d. 19 wyjedzie do Kobiel, d. 20 będzie w Żytnie, 21 w Cielętnikach, 22 w Dąbrowie Zielonej, 23, 24 i 25 w Koniecpolu, 25 wieczorem wyjedzie do Borzykowa, d. 28 wieczorem do Wielgomłynów, d. 30 na wieczór zjedzie do Niedośpielina, zkąd wieczorem dnia następnego uda się do Chełma i przepędzi tam 1 i 2 wrzesień, 3 września będzie ks. Biskup w Rzejowicach, d. 4 w Kodrębie; od dnia 5 do 10 na Jasnej Górze, od 10 wreszcie do 17 w parafii Maluszyn.

Kronika Piotrkowska.

— **Nabożeństwa żałobne za Ojca Ś-go.** Odezwały się wszystkie dzwony kościołów naszych, a silnym ich tonom wtórowały sygnaturki, zwiastujące śmierć Najwyższego Kapłana i Ojca. Lud wychodzący po niedzielnej sumie, mimo deszczu, stawał na ulicach, wsłuchując się w tę żałosną muzykę spiżu, tak potężnie, a rzewnie w tej chwili przemawiającej do serc katolickich. Zmarł Wielki Papież i Ojciec nasz Święty, Leon XIII-ty. Dzwonienie trwało trzy dni, codzień po pół godziny, rano, w południe i wieczorem. Nabożeństwa żałobne rozpoczęte zostały nabożeństwem w kościele parafijalnym w poniedziałek, na którem obecni byli przedstawiciele władz rządowych; dalsze odprawiono we wtorek w kościele po-Bernardyńskim i w czwartek w świątyni po-Dominikańskiej. Podczas nabożeństw na chórze amatorzy odegrali na wiolonczeli i skrzypcach pienia religijne.

W nabożeństwach brali udział księża z okolicy, duchowieństwo piotrkowskie i alumni seminaryjum, bawiący w mieście. Nabożeństwa trwały więcej niż po dwie godziny; odśpiewywano bowiem całkowite wigilije, poczem prócz głównej mszy ś-tej, odprawiano czytane przy wszystkich ołtarzach. Po mszy ś-tej księża wraz z męzkiemi głosami chóru kościelnego odśpiewywali przepiękne «Libera me Domine». W śpiewie tym drga tyle uczucia, tyle rzewnej nuty, a zarazem tyle siły i życia, iż do łez śpiew ów wzrusza słuchaczów. Lud kończył modły żałobne unisonową pieśnią do Matki Bożej: «Witaj Królowo Nieba i Matko litości». Katafalk tonął w zieleni flory rzymskiego nieba: palm, cytryn i fikusów, a mroki zasłoniętych oponami okien rozjaśniało mnóstwo jarzących się świec, wśród której to dekoracyi pięknie lecz smętnie przedstawiał się portret Ojca Ś-go. Podczas pierwszego i drugiego nabożeństwa wszystkie katolickie sklepy zamknięte były przez dwie godziny. *K. Sz.*

— **Absolucyja.** Ponieważ uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w r. b. przypada w sobotę, przeto Najdostojniejszy Pasterz naszej dyjecezyi, na mocy władzy otrzymanej od Stolicy Apostolskiej, zwalnia wszystkich dyjecezyjan od zachowania wstrzemięźliwości w dniu tego święta.

— **Z kasy posagowej.** W dniu 25 z. m. odbyło się (w pierwszym terminie!) pierwsze ogólne zebranie piotrkowskiej Kasy Posagowej. Pan Adamczewski, inicyjator kasy i autor jej ustawy, zagaił zebranie krótkiem przemówieniem, w którem przebiegłszy pokrótce losy projektu kasy do chwili obecnej, zaznaczył, że uwzględniając warunki miejscowe, «stworzył niejako nowy, trzeci typ tej instytucyi, którą oddaje obecnie zebranym jej członkom z gorącem życzeniem i pełną wiary otuchą w pomyślny jej rozwój». Po odczytaniu listy członków przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebraniu. Został nim p. Adamczewski, który zaprosił na asesorów pp. Michałowskiego i Ogrodzkiego, a na sekretarza p. Bujalskiego. Następnie przystąpiono do obrad, oraz wyboru członków Zarządu i Komisyi Rewizyjnej. Uchwalono: 1) otworzyć kasę z 251 członkami, udzielając jednocześnie Zarządowi pozwolenia na powiększenie liczby ich do 501 osób, 2) przyjąć w myśl § 2 ustawy w poczet członków 1% dzieci. Wynik wyborów wypadł jak następuje: na przewodniczącego w Zarządzie wybrano jednogłośnie p. Adamczewskiego, na członków Zarządu pp. Dzikowskiego i Olszewskiego, na ich zastępców pp. R. Ostrowskiego, Michalskiego i Bykowskiego. Do Komisyi Rewizyjnej weszli p. p. Klembowski, Ogrodzki i Mistrzak, oraz, jako zastępcy, pp. Piaszczyński, Bugajski i p. Pulwarska.

Na d. 8 sierpnia zwołano drugie ogólne zebranie dla roztrzygnięcia spraw, których z powodu braku czasu, nie rozpatrzono na zebraniu pierwszem, a w szczególności: dla upoważnienia Zarządu do uskutecznienia niezbędnych wydatków, zatwierdzenia instrukcyi dla Zarządu i Komisyi Rewizyjnej, ustanowienia i zatwierdzenia budżetu, i oznaczenia terminu wniesienia pierwszej składki.

— **Do Kasy Posagowej** w mieście naszem należy 314 osób: 161 kobiet i 153 mężczyzn. Mężczyzn najwięcej jest 24-letnich, kobiet w wieku do lat 20. Według zajęć członkowie kasy dzielą się jak następuje: rzemieślników 72, obywateli miejskich 36, urzędników 22, służących 9, oficyjalistów drogi żelaznej 7, nauczycieli 2, handlowców 2, farmaceutów 2, prawnik 1.

— **W sprawie obchodu jubileuszowego** miejscowej straży ochotniczej odbyło się w d. 19 lipca w gmachu Tow. Dobrocz. nadzwyczajne zebranie ogólne członków tejże straży. Na zebraniu tem postanowiono zaniechać obchodu jubileuszu 25-lecia istnienia P. S. O. O., z powodu zbyt szczupłego napływu dobrowolnych na ten cel ofiar. Niewielki zaś fundusz, który wpłynął dotąd, lub jeszcze może wpłynąć do 1 stycznia 1904 r., ma być obrócony na zapomogę dla rodzin strażaków, którzy by ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi podczas pożaru. Na wypadek jednak gdyby dobrowolne ofiary przeniosły rubli 1000, postanowiono sformować z nich kapitał żelazny, którego odsetki obracane by były stale na cel powyższy.

— **Na jeneralnej próbie** Piotrkowskiej Straży Ochotniczej która odbyła się 26 lipca o godzinie 3-ej popołudniu, zostały wręczone znaki za przesłużone 25 lat w tejże straży następującym członkom: Łąckiemu Józefowi (pom. naczel. 1 oddz.), Mańkowskiemu Antoniemu (naczel. 3-o oddz.) Jabłońskiemu Antoniemu (członkowi 3 oddz.), Ligenzie Andrzejowi (czł. 4 oddz.), Szczepkowskiemu Karolowi (nacz. 6 oddz.), Jarneckiemu Józefowi (czł. 6 oddz.), Rękowskiemu Michałowi (czł. 6 oddz.) Skórskiemu Antoniemu (czł. 6 oddz.). Oprócz tego przez zarząd straży przyznane były takież znaki: Kohnowi Fabianowi, Gruszkowskiemu Anszlowi, Krzemińskiemu Piotrowi, Podgórskiemu Tomaszowi i Rudzińskiemu Józefowi, którzy wskutek niestawienia się w dniu tym na próbę otrzymają takowe po poprzedniem zgłoszeniu się.

— **Skutki powodzi** lipcowych w pow. łaskim—według wiadomości poczerpniętych przez nas ze źródeł urzędowych—przedstawiają się jak następuje: koszt doprowadzenia do należytego stanu w wielu miejscach poprzerywanych dróg bitych i polnych wraz z odbudową kilku zniesionych mostów obliczono na 6 tysięcy rb. Siana i roślin pastewnych zwłaszcza we wsiach znajdujących się nieopodal Grabi i Warty zabrała woda i zgniło za rubli 50 tysięcy, (wliczając w to szkody poczynione przez zamulenie łąk). Szkody w zbożu, kartoflach, warzywach dosięgają 160 tysięcy. Drzewa i torfu zabrała woda za rb. 250. Właścicieli młynów i gospodarstw rybnych przyprawiła o straty sięgające 14 tysięcy rb. Wreszcie utonęła krowa wartości rb. 40. Prócz tego w Pabijanickich fabrykach bawełnianych zniszczyła woda towaru w cenie 7 tysięcy rubli. Ogółem tedy w jednym powiecie łaskim straty wynoszą 237,290 rubli!..

— **Z powodu klęsk żywiołowych.** J. E. ks. Arcybiskup warszawski, uwzględniwszy krytyczne położenie rolników z powodu opadów atmosferycznych, które przeszkadzają w zbiorach paszy, oraz ze względu na nadchodzące żniwa, rozesłał po całej archidyecezyi zawiadomienia do wszystkich dziekanów, że lud wiejski może dokonywać roboty w polach w dni świąteczne i niedzielne, lecz z tem zastrzeżeniem, by roboty powyższe nie były prowadzone podczas nabożeństwa.

— **P. gubernator piotrkowski** z polecenia p. Generał-Gubernatora, w celu określenia rozmiarów klęski, zwrócił się do naczelników powiatów z następującemi pytaniami: 1) jakie mianowicie miejscowości ucierpiały wskutek powodzi; 2) na jakiej mniej więcej ilości morgów chłopskiej ziemi zniszczone są zboża, ziemniaki i siano; 3) czy poszkodowani włościanie potrzebują pomocy i jak ją obmyśleć, t. j. przez zbieranie dobrowolnych ofiar, lub wydawanie pożyczek na dogodnych warunkach i w jakiej mianowicie ilości; 4) w jakim stopniu odbija się teraźniejsza klęska powodzi na ogólnych zbiorach urodzajów w powiecie i na zabezpieczeniu wyżywienia ludności i—5) czy nie byłoby pożądanem wyjednanie ulgowej taryfy na kolejach, celem łatwiejszego przewozu produktów spożywczych i ziarna z innych miejscowości kraju, lub z wewnętrznych gubernii Cesarstwa.

— **Sąd okręgowy** piotrkowski powiększa się z d. 14 stycznia roku przyszłego o 1 wydział karny i 1 do spraw cywilnych, powodując zwiększenie się personelu o 2 sędziów, 2 sekretarzy i 6 pomocników sekretarzy. Jednocześnie zapadło postanowienie wzniesienia specyjalnego na sąd okręgowy gmachu, według planów p. Nowickiego. Budowa rozpocznie się z wiosną roku przyszłego, na placu b. magazynu solnego.

— **Samobójstwo.** D. 30 z. m. t. j. we czwartek poderżnął sobie gardło w naszem mieście niejaki Z., czeladnik krawiecki. Przyczyną rozpaczliwego kroku, który zakończył się śmiercią, miały być nieszczęśliwe stosunki rodzinne.

— **Komisyja wyścigowa.** W dniu 24 b. m. obradowała w naszem mieście komisyja wyścigowa techniczna, złożona z pp. Adama Michalskiego prezesa, oraz członków—margrabiego Al. Wielopolskiego, hr. Romana Morsztyna i Antoniego Nowosielskiego, przy współudziale architekta Dietricha i inżyniera Wiśniewskiego. Przedmjotem narad komisyi było ostateczne urządzenie toru wyścigowego na tegoroczne wyścigi konne w Piotrkowie, mające się odbyć w dniach 23, 25, 27 i 30 sierpnia.

Przy okazyi przypominamy o mającym się odbyć jednocześnie w dniu 28 sierpnia premijowaniu koni—i o jarmarku jesiennym na inwentarz rozpłodowy i narzędzia rolnicze trwać mającym od 23 do 30 sierpnia.

— **Pobór wojskowy.** W r. b. w gub. Królestwa Polskiego powołaną ma być do wojska następująca ilość rekrutów: w gub. warszawskiej 5,178, kaliskiej 3,019, kieleckiej 2,704, łomżyńskiej 1,934, lubelskiej 4,005, *piotrkowskiej 3,939*, płockiej 1,845, radomskiej 2,910, suwalskiej 2031, siedleckiej 2,497.

— **Dla stróżów** piotrkowskich zostały wydane przez p. Naczelnika kraju nowe przepisy specyjalne, które pomieścimy w przyszłym numerze «Tygodnia».

— **Browar „Polski".** Taką firmę nosić będzie nowowybudowany browar w Piotrkowie na Pohulance przez p. P. Wróblewską, który, jak nas objaśniają, został urządzony według najnowszych wymagań technicznych. Wyrób piwa, które swoją dobrocią ma nie ustępować piwom zamiejscowym, powierzony został jednemu ze zdolniejszych majstrów.

— **Ruch kołowy** na szosie Sulejowskiej został przywrócony, z powodu naprawionego już po zalewach mostu w Przygłowie, na Luciąży.

— **Z kolejki Piotrków-Sulejów.** Zarząd kolejki Sulejowskiej, jak się dowiadujemy, nosił się już od pewnego czasu z myślą utworzenia przedziału dla dam. Projekt ten jednak został ostatniemi czasy zmodyfikowany o tyle że przedział przeznaczony pierwotnie dla dam, będzie zarezerwowany dla niepalących.

— **Parafijanie milejowscy** obchodzili przed 2 tygodniami 25-lecie pracy kapłańskiej proboszcza swego ks. Piotra Jankowskiego, któremu wręczyli *ad hoc* przygotowane dary pamiątkowe.

— **Dziś,** dnia 2 sierpnia, przypada próba IV i V oddziałów miejscowej straży ochotniczej, na placu jarmarcznym przy alei Aleksandryjskiej.

— **Sędziami gminnymi** *mianowani:* w gub. piotrkowskiej: Karol Stęplewski w I okr. pow. brzezińskiego;—Władysław Dąbrowski w V okr. i Zygmunt Kulesz w VI okr. pow. noworadomskiego;—Feliks Zawadzki w III okr. pow. łódzkiego i radca tyt. Jurkowski w VII okr. pow. piotrkowskiego. Zatwierdzeni *z wyborów* w gub. piotrkowskiej: Stanisław Jaszowski w VI okr. pow. piotrkowskiego;—Władysław Turobojski w III okr. pow. brzezińskiego;—Kazimierz Friedrychs w I okr. pow. rawskiego;—Stanisław Wenda w VII okr. pow. noworadomskiego;—Stanisław Jasieński w V okr. i Bolesław Stojowski—w VI okr. pow. częstochowskiego;—Karol Zachert w V okr. i Stanisław Szaniawski w VI okr. pow. łódzkiego;—Jan Goszczyński w II okr. pow. łaskiego.

— **Budynek szkolny** w Tuszynie został rozszerzony i, choć niezupełnie jeszcze wykończony, zwraca nawgę przejezdnych dokładnością budowy. Łączy się on z dawniej wzniesionym mieszkaniem dla obu nauczycieli i zawiera dwie obszerne sale jedna o 7, druga o 6 oknach, połączone wspólnym korytarzem. Sale są tak obszerne, że sufity z konieczności trzeba było wesprzyć na żelaznych słupach. Budowa została wykonana przez miejscowych majstrów pod kierunkiem członka komitetu budowy p. Karola Endego, który z całą sumiennością pilnował jej dokładnego wykończenia, o co też niejednokrotnie wypadło mu walczyć z powstałymi członkami komitetu i nieco ciemniejszymi obywatelami Tuszyna. Przebudowa kosztowała około $1^{1}/_{2}$ tysiąca rubli, wziętych z zysków kasy pożyczkowej miejskiej.

— **Do naprawy** dróg bitych w okolicy Tuszyna zabrała się inżynieryja szosowa. Od wielu lat nieruszane mosty są obecnie doprowadzane do porządku; mniejsze robione są z rur żelaznych obmurowywanych (mosty tego typu są najzwyczaj trwałe), dalej wszędzie, gdzie szosa przechodzi około głębszych parowów stare już zupełnie zgniłe słupy drewniane są zastępowane przez nowe, nawet kamienie na szaber są wożone stosownie do rozporządzenia ministeryjum w większej ilości. Gdybyż jeszcze w najniższych błotnistych miejscowościach szosa została zdrenowana, wtedy moglibyśmy być spokojni, że wiosenne roztopy nie przerwą komunikacyi szosowej, jak to miało miejsce w 1902 roku.

— **Pożary.** W nocy z 21 na 22 lipca spaliły się z niewiadomej przyczyny zabudowania gospodarcze we wsi Szczukwin w gminie Górki w pow. łódzkim. Straż Ogniowa z Tuszyna gotowa do wyruszenia, została cofnięta wobec opłakanej, niemożliwej do przebycia drogi przez majątek Starostwo Tuszyńskie, gdzie, szcze-

gólniej w nocy, wszystkie narzędzia pogrzęzłyby w błocie.

W nocy z 23 na 24 spaliły się dwa domy oraz cały szereg stodół i parę sztuk inwentarza we wsi Zamość, w gminie Czarnocin, w powiecie łódzkim.

— **Znachorzy,** mieszkający w zapadłych kątach kraju, wydają nam się rzeczą do tego stopnia zwykłą, że z nimi przestaliśmy już niemal wojować, bo zresztą i niema kto stawać do walki; ale znachorzy w takich skupieniach ludności jak Łódź, gdzie liczba lekarzy sięga bez mała 200, znachorzy leczący jedynie upustami krwi i cieszący się uznaniem i praktyką, są już taką anomaliją, że nawet my, przyzwyczajeni do wszelkiego rodzaju niemożliwości, pogodzić się z tym nie umiemy.

Dla ciekawych adres i fakt: przy ulicy Staro Zarzewskiej w Łodzi pod № 94 czy 96 mieszka niejaki Kałuża, więcej znany pod nazwiskiem Kałuskiego, który leczy jedynie za pomocą puszczania krwi. Przed dwoma tygodniami młodej dziewczynie, Gomólance z Tychowa (wsi w gminie Czarnocin, pow. łódzkim)—dotkniętej ostrym obłędem, której dwukrotnie w jednym dniu puszczał krew, ogólna ilość wyniosła około kwarty. Chora w czasie operacyi parę razy zemdlała, pomimo tego znachor kazał rodzicom przyjechać z córką za tydzień w celu powtórzenia operacyi.

Ten sam uzdrawiacz puszczał krew młodej żydówce z Tuszyna dotkniętej padaczką (epilepsia). Chora mdlała kilkakrotnie, pomimo że normalnie wygląda bardzo zdrowo, do tego stopnia upust krwi był obfity.

Puszczenie krwi nie odbywa się zwykłym sposobem, lecz jest połączone z pewnemi praktykami; przedewszystkiem tedy puszcza się krew na krzyż z lewej ręki i prawej skroni lub odwrotnie; krew się ogląda, bada i t. p. Przyjemność ta jest kosztowna, znachor bierze trzy, pięć i więcej rubli.

— **We wsi** Wola Kutowa od jakiegoś czasu panuje wśród dzieci nagminnie błonica. Wieś ta leży w pow. łódzkim i należy do gminy Brójec.

— **Piast, Stańczyk i Kisiel** nazwiska te z różnych epok dziwnym trafem w jednym dniu zeszły się w Tuszynie. Wszyscy trzej ludzie, noszący te nazwiska, są włościanami: Piast z Pałczewa, Stańczyk ze Srocka, a Kisiel z Wardzyna, i wszyscy razem wzięci nic nie wiedzą o historyczności swych nazwisk.

— **W Pabijanicach** d. 24 z. m. o g. $12^1/_2$ przed południem w wielkich składach bawełny Krusche'go i Endera powstał w sposób samorodny (wskutek chemicznego procesu, zachodzącego przy wysychaniu wilgotnej bawełny) groźny ogień. Mimo energicznego ratunku zgorzała $^1/_3$ część zapasów t. j. 1,600 bel bawełny. Straty wynoszą przeszło 18,000 rb.

— **Nowa rzeźnia** stanąć ma w Brzezinach. Licytacyja, której termin naznaczono na d. 17 sierpnia, rozpocznie się od 18461 rb.

— **Komitet wystawy hygienicznej** w Łodzi zamknął ostatnie rachunki, z których widać, że dochodu ogólnego było 23,902 rubli 84 kop. Wydatki wyniosły 11,321 rubli 79 kop., Czysty więc dochód, na Pogotowie ratunkowe przeznaczony, wyniósł 12,581 rb. 5 kop.

— **Roboty polne** w zakresie studyjów kanalizacyjnych w Łodzi, zostały, jak donosi «Rozwój», na pewien czas przerwane, ponieważ zaszła potrzeba sporządzenia planów na podstawie dokonanych zdjęć niwelacyjnych. Plany sytuacyjne muszą być wykończone na posiedzenie zarządu miejskiego, które odbędzie się ze współudziałem inżyniera Lindleya w październiku. Na posiedzeniu październikowem mają być ostatecznie zadecydowane: sposób i system zaprowadzenia w Łodzi wodociągów i kanalizacyi, poczem biuro studyjów przystąpi do sporządzenia projektu, w celu przedstawienia go władzy wyższej do zatwierdzenia.

— **Policyja fabrycz.** Kredyt na utrzymanie policyi fabrycznej w Łodzi, który wynosił 41,800 rb. rocznie, powiększono o 6,090 rubli.

— **Filary.** Na posiedzeniu komitetu budowy kościoła św. Stanisława w Łodzi, które odbyło się w mieszkaniu ks. kanonika Szmidla, proboszcza parafii Świętokrzyskiej, po dłuższych debatach postanowiono, jak donosi «Kur. Codz.», użyć do budowy filarów, piaskowca szydłowieckiego i rozesłać do poważniejszych firm kamieniarskich w Łodzi i Warszawie żądania złożenia ofert.

— **Zajście.** W ubiegłym tygodniu w Łodzi zdarzył się charakterystyczny wypadek w czasie posiedzenia sądu okręgowego. Na ławie oskarżonych siedziała Petronella Pogorzelska, oskarżona o popełnienie kradzieży u Lipszycowej i Abrahama Fiszera. Sąd uznał Pogorzelską za winną zbrodni i skazał ją na 2 i pół roku więzienia. Zaledwie wyrok ogłoszono, rozległ się przeraźliwy wrzask: «ratunku, morduje mnie». Oczom sędziów i publiczności przedstawił się ciekawy widok. Pogorzelska, wściekła i czerwona, jak burak, trzymała w jednej ręce perukę, zdartą z głowy Lipszycowej, drugą zaś waliła ją po głowie. Potrzeba było aż 6 policyjantów do poskromienia Pogorzelskiej, którą natychmiast odprowadzono do więzienia.

— **W Łodzi** zostało zorganizowane Tow. Wzajemnej pomocy odlewników, wzorowane na podobnem stowarzyszeniu majstrów fabrycznych. Członków nowozałożone Towarzystwo liczy 58. Na przewodniczącego został wybrany p. Józef Wencel, na wiceprezesa p. Julijan Kaczorkiewicz.

— **Chwalebna staranność.** Intendent szpitala św. Aleksandra w Łodzi sporządził—jak donosi «Rozwój» —jadłospis, według którego chorzy będą mieli codzień inne na obiad dania.

— **Otrucie.** Niedawno przyjechał pierwszy raz do Łodzi młody 24-letni kupiec. Na stacyi dwaj grzeczni panowie poprosili go o zmianę 100 rubli i tym sposobem upewnili się o zawartości pugilaresu. Nawiązawszy rozmowę, zaproponowali wspólny nocleg, na co pasażer się zgodził. Pojechali z nieznajomym na Bałuty, tam ufetowali go herbatą, po wypiciu której już nie wstał. Wynieśli go do dorożki, rozumie się z pustemi już kieszeniami i zrzucili trupa przy szosie prowadzącej do Radogoszczy. Podówczas przejeżdżał wapniarz, spotkał dorożkę z trójką i zdziwił się, że jednemu tak się ogromnie głowa kiwa. Zapamiętawszy sobie numer dorożki, pojechał dalej.

W kilka dni znowu jechał z wapnem i dowiedział się, że mówią o tajemniczem zabójstwie. Domyślny wapniarz dał znać rabinowi, który zawiadomił policyję i dorożkarz, chociaż suto opłacany, bo 100 rb. za kurs, wydał sprawców zbrodni, u których znaleziono podobno 80,000 rb. Są to znani *kolejowi karciarze*. Stróż tegoż domu, w którym rozgrywał się ten dramat, miał otrzymać 50 rb. za otwarcie bramy.

— **Sprytna kradzież.** Bawiła u wód bogata wdowa z Łodzi, cierpiąca na nogi i wróciła stamtąd nie doznawszy ulgi. W kilka dni zjawia się pan, mieniący się doktorem i w przeciągu 4 dni obowiązuje się wyleczyć chorą. Zapisuje maść, po jaką trzeba się udać do jednej z więcej oddalonych aptek. Doktór naszykował bandaże i zażądał trochę złota i srebra w celu leczniczym. Wdowa otwiera swoje szkatułki i wyszukuje stosownej sztuki, a doktór głowę kręci, że trzeba czegoś innego. Chora wydobywa wszystko, co posiada. Nareszcie znaleziono stosowną rzecz, doktór skrobie i prosi chorą żeby się położyła. Doktór bandażuje razem obie nogi mocno i prosi, żeby chora zachowała się spokojnie. Niecierpliwi się, że służąca tak długo nie przychodzi, wychodzi za nią; po niejakim czasie wraca służąca... ale sama i zastaje panią ze związanemi nogami. Kiedy służąca uwolniła ją z tych więzów, chora przekonała się, że wszystkie jej szkatułki wypróżnione i że poniosła straty w gotówce i biżuteryi na 3000 rb.

— **Tow. akc. zakładów chemicznych „Radocha" w Sosnowcu.** W r. z., 6-m r. eksploatacyjnym, towarzystwo otrzymało czystego zysku rub. 99,081, z którego użyto rub. 50,273 na powiększenie kapitału amortyzacyjnego, rub. 7,500 na tantyjemę dla członków zarządu, rub. 1,907 na podatki państwowe, rub. 4,131 do funduszu zapasowego i rub. 35,000 na dywidendę t. j. w stosunku 5%.

— **O budowę kolei Częstochowa-Końskie** czyni starania konsorcyjum bankierów niemieckich. Nowa kolej wyszedłszy z Częstochowy, przechodzić ma w gub. Piotrkowskiej przez Mstów i Silniczkę z cukrownią, następnie pod Bobrownikami przez Pilicę wstępuje do gub. Radomskiej, gdzie przez Rączki własność p. Stefana Grabowskiego i Rudę Maleniecką dochodzi do Końskich, przebiegłszy około 100 wiorst.

— **Tow. akc. Częstochowskie przemysłu górniczego.** Towarzystwo w r. z., 4-m swej działalności, osiągnęło zysku rub. 23,843, w tem 7,115 z procentów od kapitałów. Z zysków odpisano rub. 1,120 do funduszu zapasowego, rub. 2,221 do kapitału amortyzacyjnego, rub. 1,120 na tantyjemę dla członków zarządu i rub. 16,000 na dywidendę t. j. w stosunku 4%. Resztującą sumę rub. 1,184 przeniesiono do rachunku strat i zysków r. b.

— **W Dąbrowie Górniczej** zaszedł fakt godzien najwyższej pochwały: Oto od połowy maja r. b. grono ludzi ze sfery rzemieślniczej i robotniczej, schodzi się za pozwoleniem władzy w wieczornych godzinach do szkoły Huty Bankowej, aby czerpać tam wiedzę, podaną w przystępnej formie przez grono ludzi dobrej woli. Program tych wieczornych zajęć jest taki: pisanie i czytanie, geografia, fizyka, nauki przyrodnicze, kursy dla maszynistów i palaczy, rysunki techniczne, prawodawstwo, prawo górnicze, hygiena i dyjetyka. Znane jest grono tych ludzi, którzy na wezwanie obowiązku społecznego pospieszyli raźno z pomocą łaknącym wiedzy masom górniczym. Prawie bez wyjątku są to ludzie, którzy nie jedną już godzinę, odkradzioną odpoczynkowi, lub rozrywce, poświęcili dla dobra ogółu. Wszyscy oni—to członkowie jednej zacnej rodziny: ludzi skupionej pracy i dobrej woli—jak się wyraża «Kur. Sosn.»

— **Wywóz węgla** z Zagłębia Dąbrowskiego wyniósł w m. czerwcu r. b. 24038 wagonów, a więc o 463 więcej niż w tymże miesiącu r. z.

— **Złodzieje sosnowieccy** — pisze «Kur. Codz.», doszli do najwyższej bezczelności. Świeżo okradziono restauracyję Kiedrzyńskiego, mieszczącą się w najruchliwszym punkcie miasta, oświetlonym latarnią łukową i obsadzonym przez posterunek policyjny i nocnych stróżów, jako zbieg czterech ulic. Złodzieje dobrali się do piwnic, postawili rusztowanie i wyjęli cegły, robiąc dziurę szerokości metra kwadratowego, przez którą dobrali się do wnętrza.

— **Pogłoska o schwytaniu** złoczyńcy, który przed kilku tygodniami okradł kościół w Sosnowcu okazała się fałszywą.

— **Prawie wszystkie miary** garncowe na targu sosnowieckim zostały po dokonanej w ubiegłym tygodniu rewizyi skonfiskowane; brakowało w każdej z nich po $1^1/_2$ kwarty. Następnego dnia cena kartofli podskoczyła raptownie z 7 na 12 kop. za garniec. Zapytani o przyczynę tego faktu sprzedający, objaśnili, że... «tamte garnce zostały skonfiskowane».

— **Firma C. G. Schön** w Sosnowcu, wziąwszy pod uwagę odpowiednią wzmiankę miejscowego Kuryjera postanowiła założyć, w celu zapobieżenia zanieczyszczenia Przemszy, filtry dla spuszczanych do rzeki z fabryki płynów.

— **O komisyję sanitarną** dla Będzina upomina się słusznie «Kuryjer Sosnowiecki».

— **Budowa gmachu** dla Będzińskiej szkoły handlowej rozpoczęta zostanie jeszcze w r. b.

— **Sprostowanie.** W numerze poprzednim «Tygodnia» w artykule o zgonie Ojca S-go, w pierwszym wierszu od góry, w szpalcie 3-ciej, powinno być: «niektórzy chrześcijańscy nawet ekonomiści» (zamiast: «zgodnie chrześcijańscy myśliciele»)

— **Na powodzian**, Julija Pawlikiewicz złożyła rb. 1. Również na powodzian, dla uczczenia pamięci świeżo zmarłej ś. p. Izabeli Opieńskiej, pp. Władysław i Helena Ottowie złożyli rb. 5.

— **Na Tow. Dobroczynności** tytułem kary p. S. O. złożył w naszej Redakcyi rb. 1.

— **Kronika wypadków w guber. piotrkowskiej** za 1-ą połowę czerwca 1903 r. Pożarów było 15: w tej liczbie: z podpalenia 3; z wadliwej budowy komina 4; z niewiadomej przyczyny 4; z nieostrożności 3; od pioruna 2. Straty wyniosły 10,030 rb. Zabójstw było 2; samobójstw 2; nieszczęśliwych wypadków śmierci 16; znaleziono martwych ciał 3; nieszczęśliwych wypadków było 9.

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Mianowani: dziennikarzem wojenno-policyjnego wydziału Piotrkowskiego rządu gubernijalnego młodszy pomocnik referenta tegoż wydziału, Aleksander Gorbaczew, a na jego miejsce—kancelista tegoż wydziału — Roman Seibior. P. o. sekretarza sądu okręgowego Piotrkowskiego, radca honorowy, Włodzimierz Wołkowicz, zatwierdzony na tym urzędzie. Archiwista tegoż sądu, sekretarz gubernijalny, Aleksy Czufarowski, p. o. komisarza sądowego z miejscem zamieszkania w m. Łodzi. Pomocnik sekretarza tegoż sądu, Feliks Kobielski, p. o. archwisty; kancelista, Ludwik Grabowski, pomocnikiem sekretarza tegoż sądu. Inżynier technolog Sęczykowski—młodszym etatowym kontrolerem 5-go okręgu akcyznego.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 25 września (8 października) w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie pod № 54/101, od sumy 10,000 rb.

— 4 (17) sierpnia w urzędzie p-tu Brzezińskiego na budowę nowej rzeźni w m. Brzezinach, od sumy 18,461 rb. (in minus).

— 30 lipca (12 sierpnia) w Kamieńsku na rynku na sprzedaż 5 koni, od sumy 595 rb.

— 22 września (5 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście: I) przy ul. Zakątnej pod № 53-d. od sumy 1500 rb. II) przy ul. Kolejnej pod № 1109-c/11, od sumy 10,000 rb. i niżej. III przy ul. Zielonej pod № 787-i, od sumy 9,500 rb.

— 21 lipca (3 sierpnia) w m. Piotrkowie: 1) przy ul. «Moskiewskiej» w domu Brejtberga, na sprzedaż tektury smołowcowej, od sumy 350 rb. 50 kop.

— 28 lipca (10 sierpnia): 2) przy ul. Odeskiej w domu Olszewskiego, na sprzedaż powozu i dwóch par koni, od sumy 730 rb.

— 25 lipca (7 sierpnia) 3) przy ul. do Bujen w domu E. Nowaka, na sprzedaż magli angielskiej, od sumy 120 rb.

— 28 lipca (10 sierpnia) na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 388 rb. 61 kop.

— Wyszedł **„Krótki rys dziejów straży ochotniczej Piotrkowskiej“** przez W. Konarzewskiego, z powodu 25-lecia jej egzystencyi. Cena egzemplarza kop. 30. Czysty doohód przeznaczył autor na rzecz tejże straży. (5—2)

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków
od 1 maja 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Pomówimy o tem później,—odrzekłam—cieszę się bardzo, żeśmy pana spotkali. Ułatwisz nam wiele.. I czegóż pan stoisz? Wszak zostaniesz z nami. Wieczorem pomówimy z sobą o wszystkiem obszernie. Racz pan siadać z nami, albo iść dalej.

Włożył kapelusz na głowę, westchnął głośno i ruszył przodem, a my za nim, wlokąc się powoli wśród błotnistej drogi. Mrok szybko zapadł, jakaś chłodna, wilgotna mgła otaczała nas dokoła i rozlegało się głośne szczekanie psów.

Zajechaliśmy nakoniec przed dwór. Był to duży dom, murowany, z piąterkiem i monumentalnym gankiem, wspartym na kamiennych słupach. Na ganek wchodziło się po kilku schodach także kamiennych i z dwoma bocznemi skrzydłami. Obszerny dziedziniec starannie utrzymany, niegdyś zdobny w liczne gazony, dziś zczerniałe i uschłe, miał na środku kamienny kompas, w którego mosiężnej strzale jakiś zabłąkany promień zachodzącego słońca zapałał migotliwe blaski.

Na turkot zajeżdżającej karety, ukazał się na ganku mężczyzna nizki, krępy, niemłody już, z wielkiemi siwiejącemi wąsami, w wysokich, juchtowych butach na nogach. Był to pan dzierżawca, stary wdowiec bezdzietny, który w tym obszernym dworze sam mieszkał, zajmując parę pokoików na piętrze. Z Kwiatkowskim znał się dobrze, i gdy ten mu oświadczył, kim jestem, przyjął mię bardzo grzecznie, choć uważałam, że mi się tak przypatrywał, jakbym nie była młodą i przystojną kobietą, ale jakiemś rzadkiem zwie-

ogrodu, ujrzę widmo pani Melanii, pytające się, co ja tu robię? jakiem prawem znajduję się w jej domu?

I przypomniałam sobie, że to tu, nie gdzie indziej rozegrał się ponury dramat, którego ofiarą padła pani Melania; nie gdzieindziej tylko tu dwie kobiety stoczyły z sobą śmiertelną walkę i o kogo? o Stasia, o mego męża, o którego teraz ja, trzecia kobieta, najmłodsza z nich wszystkich, najniewinniejsza, i najmniej doświadczona, także bój rozpoczynam. O! jakże on wart musi być kochania, ten mój jedyny!

Rotmistrz siedział zagłębiony w fotelu i milczący, z nogami wyciągniętemi przed siebie, zapatrzony na ogień, zmęczony jakiś i zniechęcony. Przytem widocznie pogrążył się w głębokie myśli. Czoło miał zmarszczone i wzrok jak gdyby cofnięty w w siebie. Nakoniec ocknął się z tej zadumy, wydobył srebrną cygarnicę z kieszeni surduta, obejrzał się po tej wielkiej, pogrążonej w cieniu sali, i zwracając się do mnie zapytał:

— Pozwoli mi piękna pani Belcia zapalić cygaro?

— Proszę bardzo. Rotmistrz wiesz przecież, że lubię dym cygara.

Rotmistrz zapalił, odwrócił się do Kwiatkowskiego, siedzącego z miną męczennika na brzeżku krzesła, obejrzał go bacznie i, częstując cygarem, rzekł:

— Może pan zapali?

Kwiatkowski milcząc głową skłonił i wziął dwoma palcami, tak samo jak ode mnie brał papierki bankowe, wstał, poszedł do kominka i tu od gorejącej drzazgi zapalił swe cygaro, głośno i śmiesznie ustami pykając.

Znów zaległa między nami martwa, senna cisza. Z zewnątrz też żaden głos nie dochodził, prócz melancholijnego świstu wichru, jak gdyby wszystko w tym wielkim domu wymarło. Ja tymczasem myślałam. Lękając się słusznie, by Kwiatkowski, który wyraźnie nie aprobował mojego przybycia do Łęczy, nie stawiał mi jakich przeszkód, a nadewszystko, by przez zbytek gorliwości nie usunął z pokoju pani Cecylii Wolbromskiej jakich ważnych dokumentów, postanowiłam z razu ani na chwilę nie spuszczać go z oka i dla tego kazałam mu siedzieć razem z nami. Ale właśnie noc się robiła, i przypomniałam sobie, że przecież nie mogę tego biedaka trzymać ciągle przy sobie; uwolnić go jednak i stracić z oczu lękałam się, ażeby nie postarał się o zatarcie śladów. W obec tego postanowiłam, nie tracąc czasu, zabrać się zaraz w nocy do poszukiwań, i w tym celu zwracając się do Kwiatkowskiego, spytałam:

— Gdzie był pokój pani Wolbromskiej?

Kwiatkowski, usłyszawszy to pytanie, zerwał się na równe nogi, przyczem zapewne z przestrachu upuścił cygaro, które potoczyło się po posadzce, i czerwony jego ogień widoczny był wśród coraz większych i gęstszych ciemności. Potem rozległy się

brodzikę, zdaje mi się, że pani chciała coś dalej mówić. Przepraszam stokrotnie, owoc to złych przyzwyczajeń, jakich nabyłem w niewłaściwem, kawiarnianem towarzystwie. Jeszcze raz przepraszam i błagam, racz pani mówić dalej.

— Chciałam tylko powtórzyć moje pytanie gdzie mieszkała pani Wolbromska w czasie swego pobytu w Łęczy?

— W lewym pawilonie... to jest... naprawdę nie wiem... tak, dobrze powiedziałem, nie wiem. Bo zkądże ja mogę o tem wiedzieć. Pani Wolbromska względem mnie zachowywała się zawsze nadzwyczaj chłodno. Zresztą, pani dobrodziko! cóż z tego? Tam jest dużo pokojów, bardzo dużo, zdaje mi się szesnaście, po ośm z każdej strony korytarza; jakże tu trafić, w którym stawała pani Wolbromska?

— Ale pan przecież musisz wiedzieć!—wtrącił rotmistrz.

— Nie wiem, zkąd mam wiedzieć? ja nic nie wiem, nic nie pamiętam! wszystko, panie dobrodzieju, z tej głowy uleciało, wszystko!

— Jednakże, racz pan sobie przypomnieć!—odezwałam się.

— Przypomnieć? co tu przypominać? W pokoju staroświeckim stawała, z oknami na park. Uważa pani dobrodzika, lewy pawilon, to najstarszy budynek tego w ogólności starego dworu... tak, dobrze powiedziałem, starego dworu... Tam każdy pokój ma numer i nazwę swoją. Śmieszne nazwy, doprawdy

rzątkiem. Dwór cały oddał do naszego rozporządzenia, i brudna dziewka rozczochrana szkaradnie, poprowadziła nas do wielkiej, chłodnej i pustej sali, której okna i drzwi szklane wychodziły na ogród. Tu mieliśmy czekać, nim przygotują dla nas osobne pokoje.

XVI.

Sala, w której nas pomieszczono, przypominała mi z wielu względów salę w naszym domu rodzinnym na Starem Mieście w Warszawie. Była tylko mniej poważną i zachowała wykwintny styl barokkowy XVIII wieku. Pełno w niej było złoceń nieco zczerniałych, mglistych malowideł sielankowych z margrabiami i hrabiami, przebranemi za pasterzów i pasterki. Dwór ten powstał widać w przeszłym wieku i miał charakter wielkopańskiej rezydencyi. Przy jednej ze ścian sali wznosił się piękny kominek z czerwonego marmuru, dziwacznie powyginany, pełen kamiennych wieńców i girland, nagich bogiń i bożków.

W kominku tym zapalono nieco drzewa dla rozgrzania nas, gdyż byliśmy zziębnięci, zwłaszcza rotmistrz i Kwiatkowski, który formalnie dygotał w swym krótkim, wiatrem podszytym surduciku. Był on mocno skrzywiony i widocznie niezadowolony z mego przybycia do Łęcza; przewidując, że mógłby mi przez uprzedzenie rządcy zaszkodzić w moich poszukiwaniach, postanowiłam sobie ani na chwilę nie spuszczać go z oka. W tym celu wezwałam go, by został z nami

w sali, i teraz prosiłam, by zechciał usiąść koło ognia i rozgrzać się nieco.

— Pani dobrodziko,—rzekł na to—ja i tak stoję tu jak na rozpalonych węglach. Jak Boga kocham, wielkie słowo, cały jestem w potach.

Udałam, że tego nie rozumiem, i odpowiedziałam, uśmiechając się:

— Zazdroszczę panu jego usposobienia gorącego, gdyż co do mnie, drżę z zimna.

Mrok powoli zapadał, i po tej wielkiej sali poczęły włóczyć się ponure cienie. Od gorejącego ognia na kominku padały żywe blaski na posadzkę i na uśmiechnięte pasterki po ścianach. Wiatr, zrywając się pod wieczór, świszczał i jęczał po tym domu pustym i dużym, przejmując mą duszę jakąś trwogą niepojętą. Czułam się w tej chwili dziwnie osamotnioną i opuszczoną przez wszystkich. Wprost mnie wychodziły wielkie drzwi szklanne na ogród; widziałam przez nie suche, nagie gałęzie drzew, rysujące się jak ramiona kościotrupa na gasnącym powoli blasku zachodniego nieba. Kiedy niekiedy wiatr przynosił odgłos urywany dzwonu kościelnego, zapewne ze wsi, dzwoniącego na *Ave Maria*.

I tak siedząc w milczeniu, wprost kominka staroświeckiego, przy migotliwym blasku ognia, wśród ruchliwych cieni, jakie on tworzył, przypomniałam sobie, że znajduję się w domu, w którym tak niedawno jeszcze panią i gospodynią była żona mego męża. Zdawało mi się, że wpatrując się w ów blask różowy na zachodzie, gdzieś tam po za drzewami

jego kroki przyspieszone i nierówne, ścigające cygaro i głos żałośliwy:

— Pani dobrodziko! więc pani na prawdę chce czynić poszukiwania? badać tę nieszczęśliwą sprawę?... tak, dobrze powiedziałem, nieszczęśliwą sprawę!

Mimowolnie roześmiałam się z tego głosu płaczliwego, wyobrażając sobie zresztą minę, jaką musiał przybrać Kwiatkowski, gdyż dojrzeć go nie mogłam; tylko jego ciemna sylwetka rysowała się niewyraźnie na płowem tle jednego z okien.

— Naturalnie,—odrzekłam—przecież po to tu przyjechałam.

— Zaklinam panią, porzuć te zgubne zamiary... tak, zgubne zamiary! Admiruję energiję pani dobrodziki, admiruję w niej wszystko, ale nie mogę pochwalić jej projektu, nie mogę! Tu nie idzie o jednego człowieka, pani dobrodziko, tak, nie o jednego człowieka idzie, ale o kilkudziesięciu ludzi, między którymi są ojcowie rodzin... Pani dobrodziko! porzuć ten zgubny zamiar! Niech śpią stare historyje, niech śpią! Pani dobrodzika nie wiesz, co to jest za osoba ta pani Wolbromska...

To rzekłszy, zbliżył się do mnie i szeptem, który chciał uczynić strasznym, a zrobił go tylko nadzwyczaj śmiesznym, dodał:

— To jest kobieta mściwa, okropna kobieta!..

Rotmistrz, który dotąd siedział milczący, nagle odezwał się:

— I ja nie byłem zdania, by poruszać tę sprawę, ale kiedy już tu jesteśmy, to należy rzecz doprowadzić do końca, choćby przez samą ciekawość. Bardzo być może, iż moja czcigodna pupilka nie będzie chciała sprawy tej ciągnąć do końca, przekonawszy się o jej niebezpieczeństwie. Tymczasem jednak możemy ją badać, jakbyśmy badali jakiś stary dokument przez prostą ciekawość i bez dalszych konsekwencyj. Czy szanowny pan mię zrozumiał? czym dość jasno się wytłómaczył?

— Zrozumiałem panie dobrodzieju, zrozumiałem. Mam biedną głowę, bardzo biedną, od pijaństwa, przyznaję się szczerze, ale zawsze jeszcze mogę to i owo zrozumieć. Jednakże, zawsze twierdziłem i twierdzę, że lepiej będzie, o wiele lepiej, gdy tej nieszczęśliwej sprawy pani dobrodzika nie poruszy... tak, dobrze powiedziałem: nie poruszy. Ja nawet nie wiem, kto pani mógł powiedzieć o owym pokoju pani Wolbromskiej...

— Pan mi powiedziałeś!—odezwałam się.

— Ja?... może być, może być! Moja biedna głowa nie zawsze jest panią języka. Szczerze mówiąc, nie zawsze jestem przytomny. Jak wejdę w moją kompaniję, tracę zaraz wszystkie przymioty inteligentnego człowieka. Co to mówić, proszę państwa! ja jestem straconym człowiekiem, zupełnie straconym!

— Zbyt surową opiniję o sobie wydajesz, panie Kwiatkowski,—odrzekłam—tymczasem...

— Nie surową, wcale nie surową!—przerwał mi, ale zaraz się poprawił:—Przepraszam panią do-